

**Dyskusja po referacie Marii Kielar-Turskiej:  
Krakowski ośrodek psychologii**

*Adam Strzałkowski:*

Pani Profesor mówiła, że nie знаła już twórcy krakowskiej szkoły psychologii eksperymentalnej, Profesora Heinricha. Ja zetknąłem się z Profesorem. Było to zaraz po wojnie, gdy Ciocia UNRRA nas dożywiała. Niedaleko stąd, przy ul. św. Jana na podwórku Instytutu Matematyki, który wtedy się tam mieścił, te dary były rozdzielane między pracowników Uniwersytetu. Stałem w takiej dość długiej kolejce, gdy zjawił się starszy pan i skromnie stanął na końcu tej kolejki. Ktoś powiedział wtedy „Zróbcie Państwo miejsce dla Seniora Uniwersytetu, Profesora Heinricha”. Pamiętam, że dostawaliśmy wtedy krążek sera wielkości dość sporego kamienia młyńskiego, dużą puszkę dżemu i chyba jeszcze smalec. To było dość ciężkie i odprowadziłem Profesora Heinricha do domu – mieszkał gdzieś w pobliżu Wawelu, chyba przy placu Na Groblach. Po drodze zwierzał mi się, że z zamiłowaniem gotuje i przyrządza wymyślne potrawy.

*Maria Kielar-Turska:*

W moim referacie ze względu na ograniczenia czasowe unikałam anegdot, teraz zachęcona wypowiedzią Pana Profesora Strzałkowskiego opowiem anegdotę o Profesorze Szumanie. Bezpośrednio Profesora poznałam w ten sposób, że pewnego dnia do Zakładu Psychologii Rozwojowej, w którym pełniłam funkcję asystentki Profesor Marii Przetacznikowej, przyszła Pani Profesor Susułowska i zapytała moją szefową: „Rysiu, czy ty umiesz gotować kaszkę krakowską?”. Pani Profesor odpowiedziała, że nie umie, ale wskazując na mnie, stwierdziła, że Marynia pewnie potrafi. Potwierdziłam to przypuszczenie i wówczas dowiedziałam się, że Profesor Szuman źle się czuje i trzeba dla niego ugotować kaszkę krakowską. Poszłam w tym celu do mieszkania Profesora, które mieściło się w tym samym budynku przy ul. Piłsudskiego 13, na III piętrze. Nie wiem, czy mi się rzeczywiście ta kaszka udała, ale Pan Profesor był zachwycony i Pani Profesorowa także.

Od tego czasu zaczęły się moje kontakty z Profesorem. Pani Profesorowa miała wtedy złamaną nogę w biodrze, nie wychodziła, a nawet już w ogóle nie wstawała z łóżka. Z Panem Profesorem chodziliśmy do kina Sztuka przy ul. św. Jana, gdzie zwykle zajmowaliśmy miejsca w pierwszym rzędzie, zgodnie z wolą Profesora. Chodziliśmy także na obiady do NOT-u. Wiedziałam, że Profesor może jeść tylko cielęcinę. Wybierałam więc eskalopki cielęce jako jedyne odpowiednie dla Pana Profesora danie. Niestety, kelnerka przynosiła tylko jedną porcję – dla mnie, zaś dla Profesora ogromny kotlet z kapustą. Kiedy starałam się zwrócić kelnerce uwagę, że Pan Profesor nie może jeść kotletów z kapustą, spojrzała na mnie z wyższością i powiedziała „Ja chyba wiem, co Pan Profesor może jeść!”.

Niekiedy zostawałam u Profesora na herbacie. Wówczas wypytywał o moje zainteresowania naukowe; wyrażał radość na wiadomość, że chcę zająć się badaniami nad mową dziecka, recepcją literatury. Przywoływał swoje doświadczenia badawcze; wiele mówił o badaniach nad recepcją literatury lirycznej. Być może zdarzenie to przyczyniło się do podjęcia przeze mnie badań w tym zakresie, a ich rezultaty zostały opublikowane w książce przygotowanej wspólnie z Profesorem Marią Przetacznik-Gierowską: *Dziecko jako odbiorca literatury* (1992, Poznań: PWN).

*Antoni Kleczkowski:*

Pan Profesor Strzałkowski, najgodniejszy z moich przyjaciół – astronomów, a znam jeszcze innych astronomów obok niego, sprowokował nas do opowiadania anegdot.

Profesora Heinricha widziałem kilkakrotnie w moim życiu, ale dobrze przypominam sobie dwa takie momenty. W roku 1938 czy 1939 – żyłem już wtedy niestety! – spotkaliśmy z moim Ojcem Profesora Heinricha na Małym Rynku. Rozwinęła się między obu Panami jakaś ciekawa dyskusja, filozoficzna czy psychologiczna. Ja – wtedy bardzo młody człowiek – powiedziałem Profesorowi Heinrichowi, że nic z tej dyskusji nie rozumiem. Wtedy on pocieszył mnie, że w młodzieńczym wieku można jeszcze wiele rzeczy nie rozumieć.

Po wojnie spotkałem Profesora Heinricha w pięćdziesiątym którymś roku. I znowu historia się powtórzyła. Zapytałem Profesora Heinricha, czy to, że teraz nic nie rozumiem, można przypisać przedwczesnej degrengoladzie, a ten mi na to powiedział: „Nie proszę Pana, na to jeszcze przyjdzie czas!”.

*Bronisław Średniawa:*

Ja zacząłem studiować fizykę jeszcze przed wojną. Wtedy trudno było otrzymać asystenturę na Uniwersytecie, wobec tego na wszelki wypadek zapisałem się na Studium Pedagogiczne. Żeby się na nie dostać, należało zdać egzamin u Profesora Heinricha. Wyglądało to tak, że był do nauczania się skrypt, przychodziły następnie 4 osoby, siadaliśmy i Profesor kolejno zadawał pytania. Gdy pierwszy nie umiał, to odpowiadał drugi i tak dalej. Ja zdałem na dostatecznie. Potem w grupie jeden z kolegów zwierzał się, że zdawał cztery razy. Ja się zdziwiłem i powiedziałem, że zdałem za pierwszym razem. Na to on: „Ee, bo kolega się nauczył!”.

*Julian Dybiec:*

Charakterystyczną cechą krakowskiego środowiska uniwersyteckiego było ukierunkowanie się na bardzo różnorodne i nowoczesne zagadnienia.

Heinrichowi udostępniono wtedy laboratorium fizyczne i rozpoczął prace w bardzo nowoczesnym kierunku psychologii eksperymentalnej.

Wspomniała Pani Profesor w referacie o Uniwersytecie Trzeciego Wieku. Wielokrotnie miałem tam wykłady i była to wielka przyjemność. To była znakomita idea, żeby zająć ludzi w podeszłym wieku jakimiś problemami, to otwierało nową epokę w ich życiu. Jakkolwiek była to w Polsce pierwsza inicjatywa w tym kierunku, potem powstały też na innych uniwersytetach i wiele o tym pisano, a o naszym nie ma jeszcze publikacji.

Ukazało się natomiast studium o psychologii starości, napisane przez Profesor Susułowską, dogłębnie przedstawiające ten problem.

W środowisku krakowskim Profesor Szewczuk ogłosił pierwszą dużą monografię psychologii ogólnej. O aktywności środowiska psychologów świadczy też to, że ukazała się pod jego redakcją, już pod koniec jego życia, wielka *Encyklopedia psychologii*. Mam do niej tylko jedną uwagę krytyczną, że zajmuje się tylko zagadnieniami, a pomija biografie osób związanych z psychologią.

I jeszcze jedna uwaga. Ojciec Szumana miał w Toruniu klinikę chirurgiczną, którą rozbudowywał z myślą o swym synu. Szuman ukończył medycynę, ale jego pasją była psychologia. W czasie wojny światowej służył w wojsku jako lekarz i doznał kontuzji palca wskazującego prawej ręki. Stwierdził wtedy, że nie może być chirurgiem, będzie zatem psychologiem.